



Zamknięte drzwi — Księga powrotu

Część III: Bezdroże

Jej ciało nie potrafiło oddychać spod kropeł potu spływających pomiędzy piersiami. Słyszała uderzenia własnego serca, niespokojnego od strachu przed szeptami wychodzącymi ze ścian — trochę strasznymi, trochę nierealnymi. Miała wrażenie, że zaraz wpadnie w ich kleszcze. Gardło stało się nagle pustynią, tak suchą, że nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Jedyną wilgocią był pot, który toczył się po zakamarkach jej ciała.

Spod kołdry wystawiła najmniejszy palec stopy — tylko jeden, jakby bała się chłodu, który wcale nie musiał być chłodem. Mógł być zimnym dotykiem ścian, gotowych przeobrazić się w ramiona ciemnej nocy. Ośmieliła się wysunąć całą stopę i odetchnęła z ulgą. Poczwała jedynie powiew powietrza muskający ją i przesuwający się ku górze, aż do uda — powietrza wpadającego przez półotwarte okno.

Skóra przestawała być zatkana, oddech nabierał jeszcze niepewnej równości, tylko oczy — ukryte pod zamkniętymi powiekami — wciąż wpatrywały się w nicość, jakby chciały dojrzeć to, co czai się nad nimi. Cisza trwała, aż nagle usłyszała oddech, który nie był jej oddechem. Jakby czyjeś usta chciały złożyć na jej uchu zimny, bezlitosny pocałunek. Zamarła w bezruchu — była wiecznością, której nie potrafiła pokonać.